Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Swiatek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 29. Grudziądz, 9 lipca 1922 Rok. 1.

Pamiętaj o dzieciach repatrjantów!!

SZPACZEK.

GŁÓD.

III.

Franek wyszedłszy z domu, nie wiedział właściwie, gdzie się udać w poszukiwaniu za swoim ojcem. Wiedziony jakimś dziwnem uczuciem skierował swe kroki w kierunku jednej z najbardziej biednych ulic.

Wśród zmierzchu, idąc przepełnionym spacerującymi ludźmi trotuarem przypatrywał się bacznie przechodniom w nadziei, że wśród nich zobaczy ojca. Lecz wszelkie wysiłki wzroku były bezowocne.

Przed oczami przesuwały mu się pstre postacie, jakich tak wiele w wielkich miastach. Przeważnie szły one grupkami po kilka osób, rozmawiając ze sobą żywo i gestykulując rękami. Na twarzach wszystkich znać było mimo ożywienia rozmową, wielkie przemęczenie. Nikt nie sprawiał wrażenia czerstwości i tej chęci do życia, jakie cechują ludzi żyjących w dobrobycie.

Większość mężczyzn przedstawiała wschodnie typy żydowskie, w okrągłych, czarnych czapkach na głowie i czerwonych koszulach przepasanych rzemiennym paskiem. Łukowate nosy sprawiały wrażenie sępich dziobów, które karmią się padliną.

Również większość kobiet, to żydówki o czarnych lub rudych włosach spiętrzonych na głowie w wielkie sztuczne fryzury. Wyzywające ich suknie, bezwstydem swoim świadczyły o niskich duszach ich właścicielek.

Tylko nieliczna część spacerującej publiczności stanowiła miejscowy element rosyjski. Tak mężczyzn, jak i kobiety poznać

było można na pierwszy rzut oka po głębokim smutku, jaki napiętnował zmęczone twarze i oczach, które z błyskiem nienawiści wpatrywały się w bezczelnie panoszących się żydów. Gdyby te oczy mogły, jak sztylety zabijać, wówczas ani jeden spacerujący żyd nie uszedłby kary za zniszczenie kraju i sponiewieranie narodu rosyjskiego.

Wśród wędrówki po przez te tłumy zastanowiło Franka wielkie zbiegowisko ludzi, które powstało przed nim w oddali, hen na krańcu tej wielkiej ulicy. Franek przyspieszył kroku, lecz zanim zdążył dojść do miejsca zbiegowiska, tłum już się rozpłynął. Z urywanych słów, jakie mu wpadły w uszy, dowiedział się, że pochwycono i zamordowano na ulicy jakiegoś złodzieja, który usiłował obrabować pewną kobietę.

Wiedziony dziecięciu ciekawością, przysłuchuje się rozmowom żywo rozprawiających grupek osób, zwrócił się Franek w kierunku komisarjatu czerezwyczajki, do którego wniesiono trupa zamordowanego złodzieja. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi i poco to robi, usiłował wdrapać się na słup latarni gazowej, stojącej tuż na przeciw budynku policyjnego urzędu bolszewickiego. W uskutecznieniu tego planu przeszkodziło mu trzech żołnierzy, którzy wyszedłszy z gmachu urzędu, podbiegli do Franka, aby go pochwycić. Lecz Franek, mając dobre nogi, potrafił ujść przed nimi i ukryć się w bramie najbliższej kamienicy. Żołnierze, zrezygnowawszy z dalszego pościgu i poszukiwania malca poszli swoją drogą a Franek upewniwszy się, że już nikt go nie ściga wyszedł ze swej kryjówki, celem ukutecznienia zamiaru.

Zręcznie wdrapał się na latarnię i spojrzał w najbliższe mu okno urzędu. W pokoju zobaczył jakiegoś urzędnika, który skrupulatnie przeglądał leżący przed nim na biurku stos papierów.

— Nic ciekawego — szepnął do siebie Franek i spojrzał w drugie okno, w którym właśnie błysnęło światło.

W obszernej izbie niemal pustej, bo tylko znajdowały się w niej pod ścianami ławki i nic więcej, zobaczył Franek kilkunastu żołnierzy i urzędników z ciekawością przypatrujących się jakiemuś wielkiemu przedmiotowi, który leżał na środku podłogi.

— Pewnie to będzie zamordowany złodziej — pomyślał Franek i pilniej zaczął się przypatrywać.

Żołnierze poczęli się rozchodzić, rozmawiając ze sobą i wówczas dopiero mógł Franek upewnić się w swem mniemaniu. Tak, był to trup ludzki, któremu z ciężkiemi ranami zniekształcono

twarz oblaną skrzepłą krwią. Lecz trup nie był obcy dla Franka. Poznał na nim ubranie ojca, te same ojcowe zniszczone buty, te same spodnie, tak pilnie reperowane przez matkę, tę samą bluzkę, tylko jakaś bezwzględna ręka zerwała z niej kołnierz, te same jasne włosy . . . .

— Boże Przenajświętszy — jęknął Franek i zsunął się z latarni na ziemię.

Szybko, jak strzała, wbiegł w brawę urzędu, przebiegł kurytarz wypełniony żołnierzami mimo, że ci starali się go zatrzymać, i wpadł do pierwszych drzwi. Otworzył je. Nie, to nie ten pokój. Prawdopodobnie następny. Wycofał się szybko. Dopadł drzwi najbliższych, otworzył je. Na podłodze leżał trup ukochanego ojca. Z jękiem, jak nieprzytomny roztrącił wałęsających się po pokoju żołnierzy i przyklęknąwszy, przylgnął ustami do sponiewieranej w prochu ulicznym ręki. Wielkie łzy bólu z sierocych oczu potoczyły się na dłoń ojcowską. Lecz ona nie miała już siły, by przygarnąć do rodzicielskiej piersi rozżalone dziecko, nie miała już siły, by wzniesionymi do przysięgi palcami zaświadczyć przed Bogiem i ludźmi, że nigdy nie skalała się grabieżą cudzej własności.

— A ty kto? — szarpnęło powietrze kilkanaście głosów, przerywając grobową ciszę, wypełnioną jeno szlochem sieroty.

Głośniejszy płacz dziecka był im odpowiedzią.

Wówczas silne, żołdackie ramiona oderwały chłopca od trupa ojca i potrząsając nim w powietrzu przeniosły do pokoju pierwszego, w którym siedział urzędnik nad stosem papierów.

— Towarzyszu komisarzu, złapaliśmy malca. Przybiegł z ulicy i nad trupem złodzieja płakał

— Nieprawda! Mój ojciec nie był złodziejem! — wyrwał się potężny protest z piersi Franka.

— Złodziejem nie, ale kontrrewolucjonerem — szydził komisarz. — Mamy na to dowody.

— Oddajcie mi ojca — szeptał przez łzy chłopiec.

— Głupiś — mówił komisarz — my go już dobrze schowamy. Odprowadzić malca do aresztów - wydał polecenie żołnierzom. — Jutro odeślemy go do naszej szkoły żołnierskiej. Będzie z niego tęgi krasnoarmiejec! Ha . . . Ha . . . — śmiał się komisarz, zadowolony z swego pomysłu.

Jeden z żołnierzy pochwycił płaczącego Franka za rękę i przeszedłszy przez korytarz wyszedł na ulicę, po drodze opowiadając kolegom o hardym „malczyku."

Chłodne nocne powietrze otrzeźwiło rozpaloną głowę chłopca. W kilku chwilach uprzytomnił sobie wszystko, co zaszło. Miał zaledwie lat dwanaście, ale umiał już myśleć jak człowiek dorosły. Nauczyły go tego warunki życiowe podczas wojny i nędza. Wiedział, że ojcu już nic ne pomoże. Wydrzeć trupa z rąk sprawców, jest również rzeczą niemożliwą. Teraz musi myśleć tylko nad tem, w jaki sposób wydobyć siebie z rąk żołnierza, aby uratować swe życie dla matki i rodzeństwa.

Na myśl o chorej matce, nowe siły wstąpiły we wątłe zbiedzone ciało Franka, a mózg począł coraz szybciej działać.

— Cóżby ona bezemnie poczęła, chora, niedołężna? Co się stanie z Józkiem i z Marysią? — Dziesiątki projektów ucieczki wirowało pod czaszką małego więźnia, lecz tylko jeden wydał mu się najlepszy. Postanowił go wykonać.

Przyspieszył kroku!

— Powoli, co się tak spieszysz? — zamruczał konwojujący go żołnierz.

Na te słowa Franek wcale nie zważał, tylko coraz szybciej szedł naprzód.

Nagle zatrzymał się. Ze zwinnością kocią upadł pod nogi żołnierza, a ten nie spodziewając się wybiegu Franka, potknąwszy się na nim, przewrócił się na ulicy, wypuściwszy z rąk więźnia. Wówczas Franek szybko poderwał się z ziemi, i korzystając z wolności rzucił się do ucieczki. Zanim żołnierz stanął na nogach i zorjentował się w sytuacji, już kilkadziesiąt kroków dzieliło go od uciekającego Franka.

Rozpoczął się pościg, którego na szczęście nikt nie był świadkiem, ponieważ ulica była zupełnie pusta. Franek biegł przed siebie ile mu tylko sił starczyło. Przestrzeń miedzy nim a żołnierzem wzrastała z każdą chwilą. Zwiększały ją jeszcze nocne ciemności. Franek wpadł w boczną uliczkę i tutaj zauważywszy otwartą bramę w jednej z kamienic wbiegł w nią, zamknął lekko za sobą i schował pod schodami prowadzącemi na piętro.

Cisza. W oddali słychać zbliżające się szybkie kroki biegnącego żołnierza. Głośniej od nich bije serce Franka.

Żołnierz nie przeczuwając wybiegu pobiegł dalej, a Franek przeczekawszy chwil kilka, aż żołnierskie kroki ucichły, wyszedł z kryjówki na ulicę.

Odetchnął z ulgą, wznosząc swe oczy do Boga w podzięce za ratunek.

Wolny był.

(Dokończenie nastąpi)

Powiem wam bajkę...

Powiem wam jedną bajkę może nieco inną
Niż wszystkie dotąd bajki mówione do dzieci.
Bajkę dziwnie prawdziwą, bajke prostą gminną,
W której nie szklą brylanty i złoto nie świeci . . .

* * *

Chciałbym . . . jeszcze powrócić do mych lat dziecinnych,
Gdy z drewnianą szabelką, w puklerzu z tektury,
Na patyku-koniku brałem udział w słynnych
Nietylko „u nas“ bojach, lecz hen — poza mury
Sąsiadującej z nami „wielkiej“ kamienicy.
Wrogiem moim był Staszek, tak jak ja w miecz zbrojny
Stałem wówczas na czele wybornej konnicy,
Dyszącej chęcią krwawej, zdobnej w wawrzyn wojny.
Staszek dowodził armją zażartej piechoty.
Polem bitwy: podwórze; Fortecą: śmietniki.
Materjałem wojennym: strzały, lance w groty
Śmiercionośne okute. A końmi: patyki.
W fortecy skrył się Staszek z swymi bohatery.
Ja na czele konnicy szturm doń przypuszczałem.
Zdobyć twierdzę znaczyło, zdobyć Samossiery
Najeżony działami wąwóz. Straszni szałem
Wojennym, z wściekłym krzykiem puściliśmy wodze
Rozhukanym rumakom. Obnażone miecze
Krwią znaczyły przeszkody spotkane na drodze.
Hej! zdobędziemy twierdzę! Nikt z niej nie ucieczel
W tem . . . „Ha! smarkacze“ — słychać potężny głos Jana
Stróża „naszego“ domu — „co to za hałasy?
Taki wrzask w kamienicy rzecz to niesłychana!
Jak z was którego złapię, zedrę z niego pasy!“
Z wodzami obie armje zamilkły na chwilę,
A potem, nie czekając na groźby spełnienie,
Rzuciwszy broń śmiertelną: patyki, badyle,
Drapnęły, gdzie pieprz rośnie i kwitną kamienie.

* * *

Czy to nie piękna bajka — i czy nie prawdziwa?
Po latach wielu dzisiaj jeszcze mi drży ramię
Wojennym animuszem, chęć walki odżywa . . .
— Kochana bajka wspomnień, co nigdy nie kłamie.

Szpaczek.

Zabawa na wodzie.

— Ubierz się prędko, dziecko, pójdziemy na zabawę! — zarechotała pani żaba.

— Idę, mamusiu, z wielką chęcią.

Żabka ubrała się jak najprędzej i wziąwszy matkę pod rękę poszła przyglądać się z nią wielkiej zabawie na wodzie. Skierowały się ku brzegowi stawu. Bal miał miejsce z powodu rocznicy urodzin najstarszego syna pana węgorza, który dziś właśnie kończył lat dwadzieścia jeden. Z najdalszych stron przypływali goście na tę uroczystość.

Przy brzegu świętojańskie robaczki świeciły w trawie; były to, jakby maleńkie latarki, poustawiane dookoła stawu. Pani żaba stanęła z córeczką obok licznej rodziny mrówek.

Staw wyglądał trochę ponuro, bo było to już pod wieczór, ale nagle jakieś dźwięki dały się słyszeć w oddali i rozpoczął się uroczysty pochód.

Pierwszy przybył na jakimś zielonym liściu jakiś obcy owad w czerwonem ubraniu, a za nim jaszczurka wodna w wązkiej ślimakowatej skorupce. Za niemi poważnie płynęły na źdźbłach sitowia dwie żaby w koronach z kropelek rosy. Maleńka skorupka służyła jako łódź dla kilkunastu mrówek w żółtych sukienkach, a za niemi pochylając się lekko z powiewem wiatru, rosła lilja wodna.

— Mamo, jacyż oni piękni! — wykrzyknęła z zachwytem mała żabka. — Patrz, patrz, tam płynie pan węgorz ze swym synem!

Rzeczywiście byli to oni: ubrani odświetnie, leżeli na posłaniach z zielonego mchu, dokoła nich płynęły najrozmaitsze owady ze źdźbłami trawek w łapkach.

— Wspaniale wyglądają! — rzekła żaba.

Za tym orszakiem jako straż tylna płynął ślimak na grzbiecie niewielkiej ryby, z trudnością utrzymując równowagę, gdy niezwykła łódź przechylała się w prawo i w lewo. Nakoniec, gdy goście zabrali się dokoła pana węgorza, uprzejmy gospodarz zaprosił ich do obfitej i smacznej wieczerzy.

Żabka zachwycona była przyjęciem i przez chwilę wszyscy umilkli, zajęci tylko tym, co im podawano. Wtem, wyobraźcie sobie zdziwienie pani żaby, gdy najniespodzianiej w świecie, córeczka jej zbiegając pośpiesznie ze swego siedzenia, wskoczyła na stół.

— Koa . . . . koa . . . krzyczała. — Czapla chodzi dokoła stawu!

Niebawem zebrane towarzystwo usłyszało gwałtowne bicie skrzydeł, to czapla wielkiemi krokami zbliżała się do nich, ciesząc się w duchu ze swej obfitej wieczerzy Jakże niemile się zdziwiła, gdy nagle wszystko jej znikło z przed oczu!

— Co się stało? . . . Gdzie oni są! . . . mruczała. — Mogli byli przecież poczekać na mnie . . .

Na szczęście goście pana węgorza byli mądrzejsi od niej.

Łamigłówka w promieniach
ułożyła „Wichurka" dla „Chyżego Jelenia".



W promienie wpisać 8 wyrazów sześciozgłoskowych zaczynających się od litery B, a kończących się na takie litery, które od 1—8 dadzą nazwisko sławnego uczonego polskiego w XV stuleciu.

Zagadka dla „Kopciuszka" od „Złotej Rybki".

Pierwsze to liczba,
Drugie drzew podstawa
A całość ludziom
Różne daje prawa.

Zagadka „Herkulesa".

Co to takiego, powiedz mi szczerze,
Co może zrobić z człowieka zwierzę?

Rozwiązanie łamigłówki „Perełki".

— Czego płaczesz? — staremu mówił czyżyk młody —
— Masz teraz w klatce lepsze niż w polu wygody.
„Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę.
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę".

Trafne rozwiązanie nadesłali: Herkules, Fala morska, Szarotka, Szeregowiec 3 p. w. ł., Sitting Bull, Konwalja, Rusałka, Wichurka, Muszka.

Rozwiązanie zagadki „Ćwirka".

Rzeka bez wody znajduje się na mapie geograficznej.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Herkules, Szarotka.

Rozwiązanie zagadki ułożonej przez „Perełkę".

a	l	a	s
k	a	r	a
l	k	r	a
a	r	k	i

Trafne rozwiązanie nadesłali: Szeregowiec 3 p. w. ł., Konwalja, Rusałka, Wichurka.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kochana nasza Iskierka znajduje się obecnie na kuracji poza Grudziądzem. Wszystkim swoim znajomym przesyła serdeczne pozdrowienia. O ile wyzdrowieje, powróci do nas w najbliższych dwuch tygodniach.

Szpaczek.

Fala morska. Liścik Twój nadesłany do numeru 28 „Swiatka" spóźnił się. Przyjaciele „Światka" powinni pilnością i dobrem zachowaniem świecić swym kolegom i koleżankom szkolnym. Pamiętaj o tych, od których losu uchronił Cię Pan Bóg. Pamiętaj o dzieciach repatrjantów!

Wichurka. Za życiorys dziękuję Ci, życząc miłego i pożytecznego spędzenia wakacji.

Jaguar. Rusałka nie obawia się Ciebie. Twierdzi, że potrafi poskromić nawet takie dzikie zwierzę, jak Ty.

Sitting Bull. Pseudonim piękny. Cieszę się z nowego przyjaciela „Światka".

Złotowłosa. Szczęśliwej podróży i miłego spędzenia wakacji.

Perełka. Zamiar Twój pisania dziennika wakacyjnego pochwalam i proponuję innym przyjaciołom „Światka", by to samo uczynili. W te sposób będą mogli upamiętnić sobie wrażenia wakacyjne i sprawdzic czy czas wakacji przepędzili z pożytkiem. Jeśli będziesz na wsi, napewno znajdzie się okazja przesłania liściku do „Światka" a jeśli nie, t dzienniczek Twój oddany Iskierce do przeczytania wypełni lukę powstałą z powodu przerwy w korespondencji.

Szarotko! Serduszko Twoje jest piękne, bo umie odczuć niedolę bliźniego. Mam wrażenie, że oszczędności Twoje są bardzo skromne, to też ofiara na dzieci repatrjantów, jest tem większa i wznioślejsza. Zawsze tak postępuj w życiu, a dusza Twoja znajdzie zadowolenie.

Fala morska. Przejścia Twoje pod rządami bolszewików i tragiczna śmierć Twego ukochanego Tatusia, bardzo mnie wzruszyły. Pamiętaj zawsze o Nim i módl się za zbawienie Jego duszy.

Uwaga. Błędów korektorskich z ostatniego numeru „Światka" poprawiać nie będziemy, ponieważ okazuje się to bezowocne. O ile w przyszłości wkradną się jakie, prosimy o wyrozumiałość.

Ofiary na Sierociniec dzieci repatrjantów w Tuszewie: **S z a r o t k** 400 mk. Bóg zapłać!

Tłoczono w Drukarni *Pomorskiej* w Grudziądzu.